

JACEK CIEŚLAK

Takiego obrotu spraw mało kto się spodziewał, choć mówiono o nim w kulisach: sześciu przedstawicieli ministra kultury Piotra Glišńskiego w konkursie na dyrektora Starego Teatru wskazało Marka Mikosa, dawnego recenzenta „Gazety Wyborczej”, byłego dyrektora ośrodka TVP w Kielcach. W duecie z nim występował Michał Gieleta, znany jak Michael Gieleta, ponieważ w Polsce wystawił tylko „Marię” w Operze Bałtyckiej.

Dwóch głosów reprezentantów zespołu Starego popierających w konkursie Jana Klata nie wzięto pod uwagę.

– Przesłuchanie konkursowe miałem we wtorek, wyrwany z prób generalnych „Wesela” – powiedział nam Jan Kłata. – Nie komentuję tego. Nie wiem, czy ktoś z ministerialnej komisji widział jakieś spektakle Starego Teatru. Co pan premier Gliński zrobi ze złotym rogiem, nie wiem.

Jan Kłata, który związał się ze Starym Teatrem za poprzedniej dyrekcji Mikołaja Grabowskiego, za swojej kadencji wystawił „Do Damaszkku”, „Ųbu króla”, „Króla Leara”. „Wesele” okazało się finałem dyrekcji.

Płotka

Sztuka Stanisława Wyspiańskiego, napisana w 1901 r., jest fenomenem. Z jednej strony to udratyzowany reportaż z wydarzenia towarzyskiego, jakie rozegrało się w bronowickiej chacie, z drugiej zaś, jak się okazało, aktualna do dziś metafora polskiego społeczeństwa.

Dla porządku wypada przypomnieć, że Wyspiański czerpał obserwacje z wesela, które było spotkaniem gigantów krakowskiej stolicy. Ślub brał poeta Lucjan Rydel, przyjaciel Wyspiańskiego, zaś jego wybranką była Jadwiga Mikołajczykówna. Jej starsza siostra Anna wyszła wcześniej za mąż za Włodzimierza Tetmajera, poetę, malarza. Z kolei pierwowzorem Poety była inna słynna młodopolska postać, czyli Kazimierz Przerwa-Tetmajer. W Dziennikarzu można rozpoznać rysy Rudolfa Starzewskiego, redaktora krakowskiego „Czasu”, zaś w Radczyni Antoninę Domańską, m. in. autorkę „Historii żółtej ciżemki”. Zosia została później żoną Tadeusza Boya-Zełńskiego, który wszystkie szczegóły opisał w swojej „Plocie”.

Jak powiedział nam Kłata, bezpośrednim powodem jego wystawienia było... „Wesele”.

– Jeśli ktoś zna dramat w bardziej trafny, dojmujący sposób przedstawiający naszą polską zbiorowość i bolesną prawdę o Polsce, niech powie – mówi reżyser. – Według mnie na pewno nie są to ani „Dziady” Mickiewicza, ani „Kordian” Słowackiego. A „Wesele” jest również znakomitą okazją do pokazania, jak niesamowity mamy w Starym Teatrze zespół. Ogromne szczęście i zaszczyt z nimi pracować, z wszystkimi pokoleniami, od legend Starego Teatru: Anny Dymnej, Elżbiety Karkoszki, Andrzeja Kozaka, Mieczysława Grąbki, Edwarda Linde-Lubaszenki i Jana Peszka, aż po najmłodszych artystów. Niezwykle się układa w Starym Teatrze sztafeta pokoleń. Mieczysław Grąbka występował w „Weselu” Andrzeja Wajdy w 1963 r.! Elżbieta Karkoszka grała wtedy Isię. Przykłady można mnożyć.



♦ Juliusz Chrzóstowski (Gospodarz), Krzysztof Zawadzki (Czepiec) i Zbigniew W. Kaleta (Poeta)

Jan Peszek, jak sam mówi, grał już wszystkie role oprócz Racheli. Wielopokoleniowość zespołu jest w polskiej tradycji teatralnej wielkim skarbem. Tak jak sztuka Wyspiańskiego jest papierkiem lakmusowym społeczeństwa, tak „Wesele” będzie testem naszej zespołowości.

To pierwsza inscenizacja Wyspiańskiego w dorobku Klaty.

– Musiałem do Wyspiańskiego dorosnąć – powiedział obecny szef Starego. – Akurat moje zetknięcia z nim nie były negatywne. Jako student warszawskiej Akademii Teatralnej miałem zaszczyt być asystentem Jerzego Grzegorzewskiego przy „La Boheme”, spektaklu opartym m.in. na fragmentach „Wesela”. Niezwykle pierwsze doznanie teatralnej wolności. Uciekałem wtedy z zajęć w Akademii, żeby przyglądać się, jak Grzegorzewski tworzy bardzo nowoczesny, paradoksalnie bardzo wierny autorowi język teatralny. Wyspiański dawał znakomitą okazję, był przecież scenicznym wizjonerem... No i musiało minąć niemal 20 lat, żebym w połowie drogi mojego żywota jako samodzielny reżyser dorósł do „Wesela”. Zdecydowanie wyjątkowa i zachwycająca jest dla mnie hipnotyczna, wręcz obsesyjna muzyczność tego tekstu. Można mówić o wszechobecnej fonosferze „Wesela”. Wystarczy zresztą otworzyć tekst na chybił trafił, żeby się przekonać, ile tam jest nasłuchiwanie, wsłuchiwanie się, nut, tonów, melodii, szumów, dzwonów.

Black metal

Jan Kłata znany jest z oryginalnych soundtracków.

– Jako weselną kapelę zaprosiłem na scenę blackmetalową grupę Furia, określającą swoją muzykę mianem nekrofolk – mówi reżyser. – Obecność Furii w spektaklu jest bardzo mocna, zasadnicza, nadaje „Weselu” niesamowity kontekst. Furia gra różnorodne kompozycje, sporo z najnowszej płyty „Księżyc milczy luty”, bo kiedy usłyszałem ten właśnie album, wiedziałem już, że chcę zrobić „Wesele”.



♦ Monika Frajczyk (Panna Młoda) i Radosław Krzyżowski (Pan Młody)

„Wesele” z Furia

NA SCENIE | Każda premiera arcydramatu jest wydarzeniem, tym bardziej w Krakowie i Starym Teatrze. Adaptacją arcydzieła żegna się z narodową sceną Jan Kłata.



♦ „Wesele” to dla Jana Klaty utwór napętniony muzycznością

Trzeba zapytać, czy Polacy są nekronarodem, który żywi się przeszłością, śmiercią, nieszczęściem, martyrologią.

– Myślę, że mogę odpowiedzieć wyłącznie cytatem z Wyspiańskiego: „Upomina się o swoje Umarła. Szumem, gwarnością, zawrotem idzie ku nam z powrotem; jakaś Przemoc wrotom grobu się wydarła, oto, słyszę, woła: Ty mój!” – cytuje Kłata. – Może chodzi o Umarłą, a może o te Umarłe, ale generalnie o nekrofolk. Znaleźliśmy się w sytuacji, kiedy ludzie nie chcą odpowiadać na pytanie: „Co tam, panie, w polityce?”, bo to budzi tylko pusty śmiech. „Każden ogień swój zapala, kaźden swoją świętość święci”. Jestem bardzo wierny autorowi. Zawsze. Czasami paradoksalnie. Tym razem wprost. Polska jest bardzo wierna temu autorowi, więc ja też muszę.

Nieodłączny element dramatu stanowią Widma.

– To osoby dramatu, które zostały stworzone przez Stanisława Wyspiańskiego: Stańczyk, Czarny Rycerz, Hetman Branicki, Jakub Szela – opowiada Jan Kłata. – Tyle tylko, że te postaci w moim spektaklu nie pochodzą z imaginarij Matejkowskiego, z imaginarij z przełomu XIX i XX wieku. Sięgniemy gdzie indziej, może bardziej archetypicznie. Stańczyków jest np. dwóch, granych na zmianę przez Edwarda Linde-Lubaszenkę i Jana Peszka. Kaźdy z nich gra inaczej, ale na pewno nie zobaczymy renesansowego przyodziewku.

Podziały

W podzielonym polskim społeczeństwie, które opisał Stanisław Wyspiański, zrodziła się idea chłopomanii, stanowiąca platformę spotkania skłóconych ze sobą grup, podzielonych przez wspomnienie rzezi galicyjskiej. Czy współczesny odpowiednik takiej idei jest możliwy?

– Nie chcę się odnosić do chłopomanii, tylko do tego, że w kaźdym punkcie, nawet życia osobistego, musimy przezwyciężać podział, który jest w naszym społeczeństwie czy narodzie, jakkolwiek byśmy to nazwali – odpowiada Jan Kłata. – To jest podział na dwie grupy mające dla siebie tylko pogardę. Pytanie brzmi, kiedy możemy podjąć rozmowę i czy tylko w warunkach alkoholowych. To mnie teraz interesuje najbardziej. Jednocześnie w pamięci obu grup jest przeszłość, często przeszłość skłamana lub manipulowana dla celów doraźnej walki politycznej. Czy rozmawiając dziś o przeszłości, powinniśmy zapomnieć, po której stronie znajdował się nasz dziadek? Na przykład w 1946 r., 100 lat po galicyjskich zapustach. Kolejne pytanie brzmi: czy „Myśmy wszystko zapomnieli” jest wyrzutem, czy postulatem?

Zapytany o to, czy zobaczymy na scenie Żołnierzy Wyklętych, Kłata odpowiada: – Ależ oczywiście, wszak to teatr narodowy, pod opieką ministerialną. Jeżeli reżyser nie zmienił tekstu, na końcu usłyszymy: „Miałeś chamię złoty róg”.

– Zapraszam do Starego Teatru – mówi Kłata. – Zwierzę się tylko, że jako Polak bardzo bym chciał, żeby powstała kiedyś inscenizacja „Wesela”, w której te słowa nie byłyby potrzebne. Chyba nie dożyję.

„Wesele” ma 100 lat. To nie-dużo jak na historię narodu.

– Ale od 100 lat imprezujemy dalej przy nekrofolku i pieścimy się snami. Sądząc po rzeczywistości wokół, to może jeszcze potrwać – sądzi reżyser. @@